



NR 21 2016

SZANOWNI CZYTELNICY,

Z prawdziwą przyjemnością oddajemy w Wasze ręce drugi, tegoroczny numer naszej gazety, w którym – jak mamy nadzieję – każdy znajdzie coś dla siebie.

Życzymy miłej lektury,
Zespół Redakcyjny



KONKURS RIDERO „MISJA - KSIĄZKA”

SERDECZNIE DZIEKUJEMY ZA GŁOSY, KTÓRE ODDALISZCIE NA NASZĄ ANTOLOGIE „KOŁORY”, KTÓRA BIERZE UDZIAŁ W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE LITERACKIM ZORGANIZOWANYM PRZEZ WYDAWNICTWO RIDERO „MISJA - KSIĄZKA” GŁOSOWANIE TRWA DO 15 STYCZNIA. BĘDIEMY WDZIECZNI ZA NIEUSTAJĄCE WSPARCIE I PROPAGOWANIE NASZEJ KSIĄZKI.

Ada, Judyta, Sebastian, Weronika



Gorączka wigilijnej nocy, albo „Uciszmy skargi w cichą noc”

Święta Bożego Narodzenia – łatwe czy trudne do zdefiniowania? Z czym nam się właściwie kojarzą? Czego od nich oczekujemy i jak je spędzamy, i czy spędzają nam sen z powiek? Na czym nam najbardziej zależy w okresie świątecznym?

Co nas denerwuje, co cieszy? Temat rzeka, na dodatek co roku mamy go dość... No właśnie, mamy czy nie mamy?

Wydaje mi się, że od dziecka najbardziej wyczekiwanym dniem w roku jest ten, w którym zbieramy się z rodziną przy choince, dzielimy opłatkiem i otwieramy prezenty. Jest w tym dniu coś niezwykłego, magicznego, wyjątkowo. Nastajemy na niego dzięki padającemu śniegowi (jeśli nie za oknem, to na pewno w reklamach), ciepłu ledowych

lampek, zapachowi pierników oblanych lukrem i babcinych pierogów. Wraz z przekroczeniem progu domu przez iglaste drzewko, daje się odczuć aromat lasu, który przywołuje również dźwięki kolęd. Pomyśl sobie: ciepły sweter, „Last Christmas” i wieszanie bombek. Czy to nie jest przyjemna wizja?

Cóż, nie można dogodzić wszystkim. Niektórzy świąt nie lubią obchodzić – nie są wierzący lub też najzwyczajniej w świecie są nimi zirytowani. Skąd się to bierze? Bo ‘przejeżdżone’, bo ‘komercja’, bo nie wierzą w Świętego Mikołaja? Może część z nas udaje przed samym sobą, że nie lubi świąt? Być może to wina ich monotoności, powtarzalności. Zdania są podzielone – oglądać „Kevina...” po raz setny, czy jednak nie? A pierogi – czy muszą być ruskie, ewentualnie z kapustą i grzybami? A kto zabroni zrobić ich ze szpinakiem i fetą? Nawet nasz brodaty Święty nie musi być wiecznie ten sam – w różnych regionach Polski prezenty rozdają: Gwiazdor, Gwiazdka, Anioł a nawet samo Dzieciątko. I tak, denerwują nas reklamy świąteczne - radiowe, telewizyjne i jakie bądź. Mam jednak wrażenie, że jesteśmy zbyt przewrażliwieni i mamy skłonności do narzekania na wszystko. Założę się, że gdyby komercyjna promocja Bożego Narodzenia zaczęła się na tydzień czy dwa przed faktyczną wigilią, malkontencko stwierdzilibyśmy, że to stanowczo za późno. Na dobrą sprawę okres przedświąteczny zaczyna się wspólnie z adwentem, wszystko więc okazuje się być na miejscu. Teraz nie zaprzeczaj - możemy nie być już dziećmi czekającymi z roziskrzonymi oczami na słodycze pod choinką, ale kogo do dziś nie cieszy otwieranie okienek w pudełku z adwentowymi czekoladkami?

Okres bożonarodzeniowy to przede wszystkim czas otulony ciepłem i miłością rodziny, przyjaciół. Odpoczynek od codziennych rutynowych obowiązków na rzecz wtykania goździków w mandarynki. Czas bycia dobrym i uczynnym, wybaczenia i składania najlepszych życzeń z najszczerzszymi, czystymi niczym biel opłatka intencjami. Już niedługo – jedyny dzień w roku, w którym nie narzekamy na szybkie zapadnięcie zmroku, ale wręcz przebijamy nogami na widok pierwszej gwiazdki. Wieczór nasączony tradycjami - siankiem pod obrusem, pasterką o północy, czytaniem ewangelii ‘cichą nocą’ - którymi się czcimy, choć nie wszystkie mają polski rodowód. I choć nigdy nie cieszy nas świąteczne przybieranie na wadze, nic nie powstrzymuje nas przed spałaszowaniem dwunastu potraw. Pielęgnowujemy też tradycję pozostawiania pustego miejsca dla niespodziewanego gościa, miłosiernie i dumnie. Ciekawe tylko ilu z nas zdarzyło się rzeczywiście przyjąć nieznanego do wigilijnego stołu. Nie mam teraz zamiaru podważania niczyjej gościnności, myślę jedynie na głos, czy sama byłabym w stanie w dzisiejszych czasach zaufać przypadkowej osobie z ulicy. A prezenty? Ten wątek też jest pełen meandrów i zawłości. „My wolimy dawać”, „My otrzymywać”... Bylebyśmy nie odbierali, czyż nie tak? Niektórzy liczą na skarpety, inni na iPhone’a, dla jeszcze innych najważniejszy jest gest od serca, lirycy powiedzą, że największym prezentem jest miłość, przyjaźń i szczęście, ci bardziej uduchowieni, że należy przeżywać na nowo narodzenie Chrystusa...

Święta jak święta; są, były i będą, nie odkrywamy Ameryki. Polecałabym je pokochać, choćby po to, by nie zatruwać sobie życia jeszcze bardziej, niż robimy to na co dzień. Przypomnijmy sobie – kiedy po raz ostatni wierzyliśmy w Świętego Mikołaja? Może po części nadal wierzymy...? A może... Powinniśmy się nim stać? ☺

Ada Piotrowska



... a Świętego Mikołaja wymyśliła Coca Cola!

Święty Mikołaj. Większości osób te dwa słowa przywodzą na myśl siwego pana z dużym brzuchem, ubranego na czerwono, noszącego czerwoną czapkę z białym pomponem i szeroki uśmiech na twarzy. Przyczyną tego, że właśnie taki obrazek, (a nie na przykład postać Świętego Mikołaja- biskupa z Miry) rodzi się w naszych głowach jest to, że właśnie takie uosobienie Świętego Mikołaja jest najczęściej pokazywane w filmach, sklepach, reklamach. Skąd jednak tak naprawdę wziął się Święty Mikołaj jakiego znamy go dziś? Powstał on stosunkowo niedawno (w porównaniu do innych wizerunków postaci Świętego Mikołaja), bo dopiero w 1930 roku. Stworzył go

amerykański artysta - Fred Mizen na potrzeby reklamy Coca Coli. Wychodzi, więc na to, że koncernowi Coca Cola udało się przenieść swój wizerunek (użyty do reklamy napoju) Świętego Mikołaja i zakorzenie tak głęboko w podświadomości ludzi, że trwa on do dzisiaj, w dodatku rozpowszechniając się na całym świecie. Trochę to smutne kiedy pomyśli się, że nasze skojarzenia związane z tą postacią zostały zaprogramowane przez coś stworzonego na potrzeby reklamy, ale z drugiej strony może skłania to do stwierdzenia, że reklamy też mogą być sztuką. Historia współczesnego wizerunku Świętego Mikołaja tłumaczy wiele rzeczy. Między innymi to, dlaczego wydaje się on czasem taki kiczowaty. Jednak musi on mieć w sobie coś, co przyciągnęło do niego ludzi i przyciąga nadal, skoro po 86 latach wizerunek postaci ,ważnej w tradycji większości krajów, pozostał niezmienny. Może to te kolory, może to ta czapka, a może właśnie sama kiczowatość. Ze Świętym Mikołajem może być jak z durnowatymi komediami romantycznymi - niby każdy wie i mówi, że kicz, a i tak mają stałe grono odbiorców.

Sebastian

WYKREŚLANKA ŚWIĄTECZNA

T	J	K	G	R	F	S	V	N	K	A	R	P
S	C	Z	B	P	A	S	T	E	R	K	A	S
B	C	M	C	D	K	X	F	W	P	Ł	W	Z
Z	H	X	B	G	H	D	F	A	R	V	M	B
J	O	Y	S	R	B	M	I	K	O	Ł	A	J
U	I	E	G	N	Z	F	W	T	E	G	X	L
N	N	B	G	D	R	S	W	W	D	V	Z	N
L	K	P	Y	P	R	E	Z	E	N	T	Y	X
Z	A	R	F	R	V	T	N	C	J	Z	S	T
O	X	D	G	H	D	L	S	N	B	P	P	T
Z	G	F	G	Z	N	E	W	F	X	I	B	R
M	B	G	W	R	D	J	S	W	A	E	O	O
N	C	G	I	Z	D	E	V	W	X	R	Ł	D
O	Y	R	A	U	B	M	N	I	X	N	N	Z
G	D	A	Z	F	K	R	W	G	U	I	X	I
P	J	C	D	Z	F	D	R	I	W	C	Ł	N
O	P	Ł	A	T	E	K	T	L	W	Z	A	A
B	Z	F	G	T	E	P	M	I	Z	K	V	A
W	D	H	F	J	O	Z	V	A	Z	I	F	K

Znajdź 11 Świątecznych haseł w poziomie i pionie: choinka, karp, wigilia, mikołaj, opłatek, rodzina, gwiazda, prezenty, Betlejem, pasterka, pierniczki. Powodzenia 😊

www.pokolorujswiat.blogspot.com



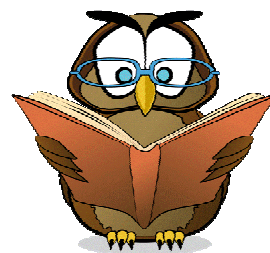
Recenzja nietypowej gry

"Disturbed" to gra zrobiona przez jednego autora - Brada Moora. Jest dostępna za darmo na platformie steam. Pobranie jej zajmuje mniej więcej 5 minut, a sam czas gry, doliczając do tego odblokowanie wszystkich osiągnięć - niecałą godzinę. Gra ta nie jest przesadnie rozbudowana, a cały gameplay polega na klikaniu (jest ona z gatunku point and click). Akcja gry zaczyna się na farmie. Gramy chłopem, który ma przed sobą jedno zadanie- uratować swoje plony. Żeby to zrobić musi jednak stawić czoła wielu niebezpieczeństwom w nieprzyjaznym , fantastycznym świecie. Rozgrywka

polega na rozwiązywaniu zagadek, dopasowywaniu przedmiotów do odpowiednich miejsc, przechodzenie z lokacji do lokacji i unikanie śmierci, która czai się na każdym kroku. Podejmujemy tutaj wybory- gdzie chcemy pójść, co chcemy zrobić i później ponosimy tego konsekwencje. Najzabawniejsze w całej grze jest odblokowywanie osiągnięć. Oby odblokować wszystkie z nich, musimy zginąć w każdy możliwy sposób, co wbrew pozorom, wcale nie jest takie proste. Gra posiada bardzo ciekawe, szare tła, dobrze wpasowujące się w klimat całokształtu. Muzyka jest cicha i raczej niezbyt różnorodna. Fabuła to tak naprawdę nic specjalnego, ale mimo to po przejściu gry czuje się satysfakcję z rozwiązania wszystkich zagadek i odblokowania wszystkich osiągnięć. Dlaczego polecam tą grę ? Jest darmowa i krótka- grając w nią nie mamy nic do stracenia, a może dostarczyć nam rozrywki i okazji do podziwiania ciekawych teł. Została wyprodukowana przez jedną osobę, a indywidualnych deweloperów gier należy wspierać.

Sebastian

Czy czytanie jest jeszcze modne?



Statystyki czytelnictwa w Polsce zadziwiają – według badań aż 63% Polaków w 2015 nie przeczytało żadnej książki. Jest to spora liczba, która skłania mnie do zastanowienia się: jak to jest możliwe? Jeśli jestem jeszcze uczniem szkoły, to w ciągu dwóch semestrów muszę przeczytać pewną ilość lektur. Dodatkowo sama lubię czytać, więc i w wakacje i w roku szkolnym czytam też inne rzeczy. Wiele razy jadąc tramwajem widzę osoby z książką w rękach lub pogrążone w lekturze ebooka. Wtedy wydaje mi się, że wiele osób chce poświęcać więcej czasu na czytanie.

Nagle – zauważam jedną ważną rzecz. Mole książkowe mogą robić takie rzeczy, mogą czytać książkę w każdej wolnej chwili, w parku, w drodze do pracy, przed snem. Co ze zwyczajnymi czytelnikami?

Gdy chodzi się do szkoły, nie zawsze ma się czas na książki z powodu długich lekcji i nauki na sprawdziany. Wracając do lektur omawianych na polskim – ich kanon nieco zmienia się z latami. Wielu pewnie - myśląc o nich - nie uważa tych dzieł za zachęcające. Niektóre nawet są już przerabiane jedynie we fragmentach.

Spotykam nastolatki, które mają swoje ulubione serie i są ich wielkimi fanami. To wyjątkowe, kiedy jakaś książka tak mi się spodoba, że bardzo wczuwam się w bohatera – na ogół zawsze jestem zainteresowana akcją. Według mnie czytając można coś takiego przeżyć mocniej niż przy filmie, bo dodatkowo my musimy sobie wyobrazić całe otoczenie.

Pomyślmy po prostu, co nam daje czytanie:

- rozwija wyobraźnię – kiedy czytam czuję się, jakbym oglądała film
- poszerza słownictwo – czyli lepsze oceny z naszych „ukochanych” rozprawek ☺
- pozwala nam poznać odległe epoki albo kraje – czytając szczególnie dawnych autorów możemy zrozumieć jak żyło się wiele wieków temu, albo jak odmienne może być życie na innym kontynencie
- dzięki niemu możemy zrozumieć punkt widzenia innych ludzi – bo uważam, że książka to taki zapis myśli
- odczuwamy emocje – naprawdę wczuwam się w sytuacje z książki, warto się czasem roześmiać przy niej albo zapłakać
- poszerza wiedzę – (witaj szkoło...) zawsze warto się czegoś nowego dowiedzieć
- inspiruje – książka to jedna z wielu rzeczy, która może dać nam nowy pomysł na coś
- możemy poznać oryginał przed obejrzeniem ekranizacji – to dosyć ważne i przydatne (a książki często są lepsze od filmu)
- wyciszenie – kiedy wszystko rozgrywa się w naszej wyobraźni, a my na pewien czas „wyłączamy się” ze wszystkiego
- poznajemy bohaterów – mamy szansę spotkać kogoś, kogo stworzył autor i poznać osobowość postaci
- podróżujemy – dzięki słowom przenosimy się do odległych miejsc, nawet fantastycznych

W epoce Internetu coraz więcej osób pobiera książki w formie elektronicznej. Są zwykle tańsze i można je łatwiej ze sobą zabrać. To na pewno pomaga w rozwoju czytelnictwa, ale są i osoby, których do ebooka nie przekona nic.

Osobiście nie byłabym w stanie czytać długiej powieści na ekranie tabletu ani czytnika, bo byłabym zbyt zmęczona. Nic mi nie zastąpi dotyku papieru i jego zapachu. Chciałabym poczuć, że trzymam w ręku książkę.

Niektórzy z kolei z powodu sytuacji materialnej nie mogą sobie pozwolić na kupowanie książek. Warto więc pamiętać o bibliotekach – wypożyczanie jest darmowe. Jest naprawdę mnóstwo sposobów, by regularnie czytać.

Książka może być bardzo trafionym prezentem na Boże Narodzenie, który na długie lata pozostanie z właścicielem ☺

Dla ducha już coś było,

teraz coś dla ciała ...



Sernik dietetyczny z pianką

Składniki:

biały ser chudy (500g)

mleko (150ml)

1 serek waniliowy Danio (150g)

4 jajka (240g)

mąka kukurydziana (30g)

słodzik (18 tabletek)

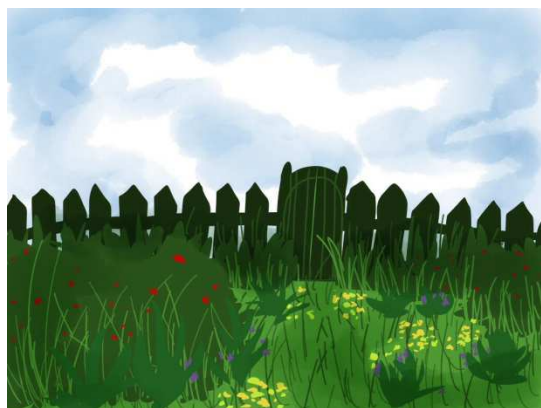
Przygotowanie:

Do miski wrzucamy biały ser, serek waniliowy, wlewamy mleko i wszystko miksujemy blenderem na gładką masę. Następnie dodajemy 4 żółtka i mąkę kukurydzianą. Na koniec w łyżce mleka rozpuszczamy słodzik (16 tabletek) i dodajemy to do reszty składników. Wszystko jeszcze chwilę miksujemy, żeby nie było żadnych grudek. W osobnym naczyniu ubijamy pianę z dwóch białek i delikatnie dodajemy je do masy serowej. Całość wylewamy do blaszki o wymiarach 30x16, na papier do pieczenia. Pieczemy w temperaturze 180st. ok. 50 minut. Po koniec pieczenia ubijamy dwa białka z 2 tabletkami słodziku i wylewamy na wierzch sernika, pieczemy jeszcze ok. 10 minut, aż pianka lekko się przyrumieni. Następnie wyłączmy piekarnik, uchylamy drzwiczki i czekamy, aż wystygnie. Z podanych proporcji wychodzi 12 porcji sernika.

Wartość energetyczna całego sernika – 1260kcal

Wartość energetyczna 1 porcji (1/12 sernika) – 105kcal

Wartość energetyczna 1 porcji tradycyjnego sernika na kruchym spodzie – 300kcal



KĄCIK LITERACKI

Ada Piotrowska

Zielony

Zapominam na chwilę o miejscu, w którym się znajduję. Pozwalam ciepłym myślom przykryć szare ściany nieumeblowanego wnętrza. Stoję pośrodku pokoju, czuję się jakbym razem z kurzem wdychała blask...

- To jak, bierze pani? – mój zachwyt zostaje zburzony przez agentkę nieruchomości. Stuka palcami w plik papierów, wydaje się znudzona i

jednocześnie poirytowana współpracą ze mną. Ubrana elegancko, tak jak przystoi jej profesji – w czarną ołówkową spódnicę i białą, luźną koszulę, ale moją uwagę przykuwała jasnozielona, jedwabna apaszka.

-Coś nie tak? – zmieszana agentka zaczyna się oglądać i ściąga apaszkę, za długo się jej przyglądałam. Znów pozwoliłam się zdekoncentrować.

- Nie, nie. – patrzy na mnie teraz z wyraźną konsternacją i materiałem zwisającym w rękę niczym zwiędły kwiat – Kupię ten dom. Zrobiło mi się szkoda tej młodej kobiety, oszczędzę jej zachodu i przy okazji też kilku godzin wiosennego popołudnia. Właściwie nie ma to dla mnie większego znaczenia, gdzie zamieszkam, chcę tylko uciec od wspomnień poprzedniego mieszkania.

- Cudnie! – na jej wyszminkowanych ustach z powrotem pojawił się uśmiech – Jedźmy do biura, dopełnimy formalności i mogę przekazać pani klucze. – Oznajmiła i z prędkością światła wystrzeliła ku frontowym drzwiom. Za nią uniosły się wzburzone drobinki kurzu. Wzięłam ostatni głęboki wdech i ruszyłam za nią, zanim znów musiałyby mnie poganiać. Nie zauważyłam, że w pośpiechu upuściła apaszkę.

Tydzień później

Wciąż trochę tu pusto, nie zdążyłam kupić wszystkich mebli. Ograniczyłam się do fotela i stolika do kawy. Wygląda to trochę jak nowoczesny minimalizm, chociaż zupełnie niezamierzenie. Na fotelu wisi zielona apaszka – mam trochę wyrzutów sumienia, powinnam ją była oddać właścicielce jeszcze tego samego dnia, gdy tu wróciłam. Fakt, że tu nie przyszła, może oznaczać, że wcale jej nie szuka, co trochę mnie pociesza. Będzie przypominać mi o szczęśliwym dniu przeprowadzki, dniu odcięcia się od dawnego życia. Zastanawiam się nawet czy nie pomalować ścian na zielono, bo za każdym razem, kiedy na nią patrzę, poprawia mi się humor. Przeciagam się w drodze do kuchni, muszę zrobić sobie zieloną herbatę, rozjaśnić umysł. Mętным wzrokiem wpatruję się w czajnik, myślę gdzie, kiedy i jak zacząć znów pracować. Nie jestem typem osoby, która najchętniej siedziałaby zamknięta w czterech ścianach i leniła się całymi dniami. Głównie dlatego, że wtedy mam zbyt dużo czasu na błądzenie pośród niewesołych myśli, aż pogrążam się za bardzo w przeszłości a czas płynie jeszcze wolniej niż zwykle.

Para muska moją brodę, odłączam więc czajnik i zalewam herbatę wrzątkiem. Kubek jest przezroczysty, więc mogę upajać się jej radosnym kolorem. Ostrożnie go podnoszę i wchodzę kręconymi schodami na piętro. Kojące ciepło popołudniowego słońca wiedzie mnie na balkon – kolejny ogromny plus tego domu. Otwieram skrzypiące drzwi i wychodzę na chłodne powietrze. Stawiam herbatę na balustradzie i napełniam płuca orzeźwiającą bryzą. Przyglądam się zarośniętemu ogrodowi. Muszę się nim szybko zająć, zdecydowanie odstaje on od sąsiednich wypielęgowanych trawników. Oddziela on dom od niewielkiego parku. Szum liści na wietrze mnie uspokaja, mogę z zamkniętymi oczami wsłuchiwać się w niego godzinami. Doznań słuchowych dopełnia śpiew ptaków buszujących gdzieś w tej zieleni. Dźwięki te łączą się z aromatem herbaty i w tym momencie czuję, że jestem we właściwym miejscu. Uśmiecham się sama do siebie.

Wtem cały mój nastrój pęka jak bańka mydlana. Z parku dobiegł mnie szczebiot małego dziecka. Otworzyłam szeroko oczy. Nic niezwykłego, kto nie chciałby o tej porze wybrać się na rodzinny spacer. Między drzewami widzę parę z dzieckiem – wszyscy roześmiani, najmłodsze oczywiście najgłośniejsze. Ze złości i frustracji zaciskam dłonie na kubku, zapominam, że jest gorący. Do zielonej herbaty wpada pojedyncza łza. Wiatr przyprawił mnie o dreszcze. Czas wracać do środka.

To dziecko dręczy mnie jeszcze w koszmarach. Słyszę śmiech, radosny śmiech, na co ogarnia mnie paniczny strach. Biegnę, uciekam od niego, ale wciąż słyszę je tuż za plecami. Mój oddech staje się ciężki, zaczynam się potykać, czołgać po ziemi, ledwo widzę co jest przede mną – wszystko jest za mgłą, liczy się tylko, żeby uciec jak najdalej od przeraźliwego dźwięku, od którego krwawią uszy. Śmiech zmienia się w przeciągły pisk. Wrzask. Jego i mój mieszają się w jeden.

Nigdy nie pamiętam swoich snów.

Nazajutrz rano

Biorę gorący prysznic. Nie ma nic przyjemniejszego niż strumień parzącej wody na karku po nieprzespanej nocy – to pewnie dlatego, że nie przywykłam jeszcze do nowego otoczenia, przewracałam się z boku na bok godzinami i czuję się taka... wygnieciona.

Zbiegam ze schodów, w drodze do kuchni ściągam jedwab z fotela i bezwiednie obwiązuję go wokół szyi. Idę kupić farbę.

*

Las równikowy, dzikie pnącza, pąki akacji, bambusowy gaj, powiew wiosny, świeże kielki. Na tak. Kolor i tak nigdy nie wygląda na ścianie tak jak na palecie, decyduję się więc na pąki akacji. Bardzo lubię zakupy, ale nie jestem dobra w podejmowaniu decyzji. Płacę przy kasie i upominam się, że muszę znaleźć sobie pracę, jeśli chcę wykończyć salon. Jeśli w ogóle planuję przeżyć następne miesiące.

Ciągnę farby do salonu. Jakoś znajduję grube pędzle, nawet nie pamiętam, kiedy pakowałam je do kartonów. Nieważne. Wylewam całą złość i dezorientację na ścianę. Maluję wszystkie kąty uspokajającą zielenią, aż ruchy pędzla stają się mechaniczne. Mam zielone ręce, przybrudzone na zielono ubrania, przed sobą widzę zieleni, za sobą widzę zieleni. Maluję do ostatniej kropelki, do ostatniego tchu. Zapomniałam o wszystkim, nie pamiętam nawet o czym chciałam zapomnieć przez cały dzień. Czuję wewnętrzne ukojenie. To ten kolor, jestem pewna, że to jego zasługa. Wiedziałam, że on wszystko naprawi, ułoży. Wykańczałam chyba po ciemku. Zasnąłam w fotelu.

Po cichu wkrada się do pokoju. Słyszę go bez przerwy. Znów za mną chodzi, prześladowuje mnie. Chciałabym uciec, chciałabym zapomnieć i żyć z dnia na dzień swobodnie. Ale nie potrafię, a kiedy o tym myślę, jest jeszcze gorzej. Dlaczego mój demon nie chce zostawić mnie w spokoju? Dławię go w sobie. Śmiech dziecka dochodzi zewsząd, śmiech dziecka...

*

Budzi mnie ostre poranne światło. Wyciągam się z zadowoleniem i przeciągłym westchnieniem na fotelu. Dziwię się, że nie ścierpły mi nogi. Trochę boli mnie szyja i znów nie jestem całkiem wypoczęta, ale teraz przynajmniej ma to swoje uzasadnienie.

Popatrzyłam na dzieło wczorajszego dnia – pąki akacji uśmiechały się do mnie ze ścian. Malowanie na zielono to jedna z lepszych decyzji, jakie podjęłam, zaraz po kupnie tego domu. Odwracam głowę i patrzę za okno, wschód nad parkiem wygląda ślicznie. Otaczająca dom z zewnątrz bujna zieleń jest soczysta i zapiera dech w piersi, aż chce się na nią patrzeć. Tylko te przekłete zarośla psują widok. Trzeba zająć się tym i to zaraz. Przynajmniej już wiem, co będę dzisiaj robić.

Nic nie powstrzymuje mnie przed ubraniem apaszki – mam wrażenie, że z nią każda czynność może wyjść lepiej. Praca mnie odpręża. Pchanie kosiarki męczy moje mięśnie, ale przyjmuję to zmęczenie z radością i ulgą. Na te kilka chwil cieszę się życiem. Po godzinie pachnę jak zaprzęgowy wół, ale ponad tę woń przebija się zapach ściętej trawy. Mam niepokohamowaną chęć rzucić się na trawnik i wytarzać z tym zapachu. Na dobre pochłonęło mnie wytyczanie grządek, grabienie i kopanie. Tuż przy tarasie wyznaczyłam miejsce na kwietnik, uklepałam wąskie ścieżki; w dalszej części ogrodu, zarówno po prawej jak i lewej stronie urządziłam warzywniak, a na samym końcu, tuż pod płotem zasadziłam sadzonki, z których miały wyrosnąć większe krzewy i pnącza. Nie pamiętam kiedy ostatnio coś sprawiało mi taką przyjemność.

- Kiełkujcie szybko, ziarenka – wymamrotałam pod swoje stopy. Wzięłam jeszcze jeden ciężki oddech i wróciłam do domu. Przepracowałam większość dnia, niebo pokrywa już pomarańczowa luna. Zieleń w salonie przybrała w tym świetle jeszcze inną barwę. Pomieszczenie było takie... magiczne. Wiosną kolory są bardziej żywe, nasycone.

Wycieńczenie wzięło górę, nie dałam rady nawet pomyśleć o prysznicu. Zasnęłam w błocie, trawie i pościeli.

Przed oczami widzę feerię barw. Wydają się być nieskończone, wychodzić spod moich powiek i ginąć pod czaszką. Każdy kolor jest radosny, każdy posiada swój własny, unikalny blask, ginę pośród nich i nie chcę zostać odnaleziona. Nie przeszkadzają mi łodygi i liście, pokładam się w tej zieleni tak, jakbym w śnie zasypiała drugi raz.

*

Otwieram oczy. Prześcieradło jest skołtunione i brudne, wygląda strasznie, tak samo jak ja. Marszczę się. Pokonałam dystans do łazienki jakby się paliło. Oblałam się zielonym żelem, przyjmuję jego krótkotrwały zapach jak błogosławieństwo. Kiedy wróciłam do sypialni, mój wzrok powędrował ku apasce. Znalazłam ją na łóżku, leżącą w pełni chwały i blasku, czystą, pachnącą wiatrem i skoszoną trawą. Jej prawie nienamacalny ciężar w dłoni w jakiś sposób dodaje mi siły. Schodzę na dół, przechodzę przez salon i zamaszystym ruchem otwieram drzwi balkonowe, tylko po to, by wziąć haust czystego powietrza i z dumą popatrzeć na ogród w którym, oczywiście, nie zaszły od wczorajszego popołudnia żadne zmiany. Mój wzrok bezwiednie wędruje do parkowych drzew. Jest wczesny poranek, zapewne jest zupełnie pusty, bez hałasujących... rodzin... Zaciskam usta. Mieszkam tu już na tyle długo, że powinnam znać przynajmniej najbliższą okolicę. Po śniadaniu wychodzę.

Wybieram tę najmniej zniszczoną ławkę, mimo że siedzi na niej starszy mężczyzna, właściwie można śmiało pokusić się o stwierdzenie: dziadek. Siwiuteńki, chudziutki, zadbany. Ubrany na szaro, trzyma papierową torbę. Wyciąga z niej okruchy chleba i sypie gołębiom. Zbiera się ich przy nas coraz więcej, ich upierzenie mieni się w porannym świetle, mają brązowo – zielono – fioletowe szyjki. Ławka jest dosyć długa, długa na tyle, żebyśmy wzajemnie sobie nie przeszkadzali, siedząc na tej samej ławce. Wsłuchałam się w muzykę natury. Szum drzew, śpiew ptaków, jestem pewna, że słyszę też stukanie dzięcioła. Oddycham pełną piersią, im dłużej tam siedzę, tym bardziej jednoczę się z dźwiękami, mój oddech wyrównuje się, ja i otoczenie stajemy się jednością, czuję namacalną zieleń wokół mnie, czuję że jestem zielona jak mech porastający drzewa, oddycham nim...

- Nie uciska Pani? – wrywa mnie z transu nieznajomy, z którym dzielę ławkę. Patrzy wprost na moje gardło, na moją jedwabną apaszkę. Wytrzeszczam oczy i odruchowo chwytam się w to miejsce.

- Nie... - Kąciki jego bladych ust unoszą się w przyjaznym uśmiechu. Nie komentuje, wraca do karmienia gołębi. Przechyliłam głowę lekko w lewo, patrzę na niego, ale nie mówi nic więcej. Marszczę brwi. Nie zaniepokoiła mnie ta sytuacja, ale wytrąciła z równowagi. Nie chcę jeszcze opuszczać parku, zostaję więc na miejscu.

- Mogę...? – pytam nieśmiało w przestrzeń. Dziadek parzy na mnie zdezorientowany, wyciągam więc rękę w kierunku papierowej torby. Znów uśmiecha się półgębkiem, wolno podsuwa mi okruchy chleba pod rękę. Sięgam po garść i rzucam gołębiom. Mijają kolejne minuty.

- Chyba prowadzi pani zwichrowane życie, mam rację? – posyła mi nonszalancki, zagadkowy uśmiech. Jest to co najmniej dziwna sytuacja, więc mój wytrzeszcz niedowierzania musi wyglądać śmiesznie.

- Właściwie nie... Nie panu to oceniać. – odpowiadam, chociaż w myślach przyznaje mu rację. W pośpiechu wracam na swoją cichą, bezpieczną ulicę. Przez całą drogę nie potrafię skoncentrować się na jednej myśli.

Przekręcam klucz w zamku. Jest jeszcze wczesna pora dnia, ale mam ochotę skulić się w fotelu i gapić na zielone ściany. W drodze do szczęścia przystaję tylko, by popatrzeć na ogród. Wciąż nie zaszły w nim żadne zmiany, co wydaje się być jedynym normalnym punktem dzisiejszego dnia. Kręcę głową i prykam sama do siebie – Potrzebuję wskazówek, jak doprowadzić rośliny do ładu. Nie dam rady bez pomocy.

Popołudnie

Nie wiem, co pomogło mi podjąć decyzję, ale wiem, że pójdę do ogrodniczego. Ponownie przygotowuję papiery. Spinając życiorys mam ochotę płakać. Czuję jednak, że ten sklep to moja ostatnia szansa wyjścia na prostą.

W godzinę jestem gotowa do wyjścia.

Staję przed witryną z jedwabną apaszką ciasno związaną na szyi. Otwieram drzwi, które potracają dzwoneczki.

Wylapuję szczegóły mężczyzny za ladą. Ma zarysowane kości policzkowe, lekki zarost, włosy stawia na żel, jego postawa wskazuje na pewnego siebie. Ale studiując jego wygląd zapominam się i patrzę w jego oczy. Są zielone. Dostaję szczękostisku, wzdrygam się niezauważalnie i natychmiast wracam do rzeczywistości.

Otwieram usta, nie wydobywa się z nich jednak żaden dźwięk, ponieważ staję przede mną... staruszek od gołębi. Jedną ręką podpira bok, w drugiej trzyma tę samą papierową torbę.

- Nie szuka Pani przypadkiem pracy? – Nie wierzę własnym uszom.

- Przepraszam, ale... Czy Pan mnie śledzi? Nie...

- To mój szef. – Włączył się zielonooki. Przed oczami znów mam karmienie gołębi, zjednoczenie z naturą, wszystko to trafia we mnie jak potężna fala, niemal zwała mnie z nóg.

- Oczywiście, że szukam pracy. Przyniosłam wszystkie potrzebne dokumenty... - zaczynam grzebać w torbie

- Nie są potrzebne – macha lekceważąco ręką - Już rozmawialiśmy, nie pamiętasz? – puszcza do mnie oko.

- Chyba nie chodzi panu ... - nie mogę uwierzyć że mówi o ławce w parku, on jednak tylko pyta mnie:

-Umiesz obsługiwać kasę? – nie czekając na moją reakcję, dopowiedział – zaczynasz od teraz. – po czym sprężystym krokiem opuścił swój sklep. Pomachał nam zza witryny i zniknął za rogiem.

Nie do pomyślenia. Odłożyłam znalezione w końcu papiery do szuflady za kontuarem. Nie posiadałam się ze szczęścia, chociaż znów nie do końca byłam przekonana, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Miesiąc później

Od kwadransu stoję naprzeciwko wyjścia tarasowego. Patrzę to na swoje odbicie w szklanej tafli drzwi, to na mój piękny ogród. Trochę się zmienił – przede wszystkim jest w nim zaczął dominować kolor zielony, zniknął brudny brąz. Każda roślinka powoli rosła, zakorzeniała się, pragnęła piąć się wyżej i uśmiechać do słońca. Przez ostatnie dni żyłam tymi kilkoma metrami kwadratowymi ziemi, doglądałam ich, nawet w nocy wypatrywałam ich z balkonu. Głaskałam każdy nowy kiełek, rozmawiałam z krzewami. Czekałam na pierwsze pąki, podczas podlewania nuciłam wesołe piosenki. Powoli odpężyłam się i jestem zrelaksowana do takiego stopnia, że prawie nic nie odczuwam.

Na szczęście w moim ogrodzie nie ma chwastów. Za to jest w nim ukryta cała moja dusza. Czy to nie ironiczne, że po wszystkim co przeszłam mogę patrzeć jedynie na rosnące pod moimi skrzydłami, dojrzewające... Rośliny? Na tę myśl ogarnia mnie tak bezbrzeżny smutek, że muszę się stamtąd ruszyć.

Nie sądziłam, że tak to wszystko się potoczy. Czuję się bezpieczna i szczęśliwa, a najsilniej odczuwam to w swoim ogrodzie. Nie wiem, skąd znalazłam w sobie w ogóle energię na przeprowadzkę. Co podkusiło mnie do kupna domu. Do zbadania szopy, odpalenia kosiarki. Do przysiadania się w parku do kompletnie obcej osoby. Jedyne, co potrafię zrozumieć, to potrzebę... bycia potrzebnym. Patrzenia na wzrost i rozwój, odruch opieki. Założenie ogrodu. W radosnym uniesieniu spędzam każdą chwilę w pracy. Dziś jednak wszystko się zmieniło.

*

Wchodzę jak zwykle punktualnie. Zielonooki zawsze przychodzi pierwszy, podnosi zewnętrzne kraty i przygotowuje przestrzeń w środku do użytku. Zdziwiłam się więc widząc, że zamiast jak co dzień zamiatać, pochyła się nad czymś za kasą.

- Hej! – zakrzyknęłam radośnie i w kilku susach pokonałam dzielącą nas odległość. Powoli przeniósł spojrzenie na moją twarz, a ja ze zgrozą wyrwałam mu plik papierów z rąk.

- Czytałeś mój życiorys. – Nie było to pytanie ani wykrzyknienie, zabrakło mi sił w płucach, w ogóle straciłam siły życiowe. Nogi się pode mną ugięły. Właśnie przeczytał TO. Wybiegł zza kontuaru, coś mówił, ale nie byłam w stanie nic zrozumieć, widoczność odebrały mi łzy, sparaliżowany mózg nie przetwarzał dźwięków otoczenia, czułam jedynie instynkt do ucieczki. Wybiegam na ulicę i ścigam się ze swoją własną duszą pod drzwi domu.

Wtedy pękam. Znów słyszę śmiech dziecka. Rozbrzmiewa w mojej głowie, po raz pierwszy od dawna świadomie. Przeraźliwy pisk przedziera się przez trzewia, upadam na kolana w przedpokoju, wszystko się rozmywa, wstrząsają mną dreszcze. Układam usta w niemy krzyk.

Pół roku wcześniej – siedzę na cmentarzu. Pośród czerni żałobników i szarości nagrobków nie widzę zielonych blasków nadziei ukrytych w kwiatach. Widzę siebie w szpitalu, widzę moje dziecko we krwi, moje w bólach nie do opisanie rodzone dziecko. Które odbierają mi na zawsze, a ja leżę, spocona, z posmakiem żółci w ustach, pusta jak wrak. Pośród burzy hormonów szepczą mi słodkie słówka „Najważniejsze jest pani bezpieczeństwo”, „Nie mieliśmy zgody na cesarskie cięcie”, „Już po wszystkim”, „Pępowina trzy razy okręcona wokół szyi... nie mogliśmy nic zrobić”. Nie, nie można tego zapomnieć, nie można sobie wybaczyć. Dlatego nie pisałam słówka, gdy zostawił mnie mąż. Z ciemności dochodzą krzyki sali sądowej. Widzę plamy słonych łez na akcie rozwodowym. Nie widzę nigdy mojego zdrowego dziecka, ale widzę jak dorasta. Nigdy nie zdążyło się zaśmiać, ale ja wiem, jak śmiałoby się dzisiaj. Nigdy nie płakało, a wiem, jakie piosenki śpiewałabym, by je uspokoić. Wiem, że jego zapłakane oczy są koloru zielonego. Widzę je w pierwszym dniu szkoły, widzę przed ślubnym kobiercem.

Widzę przykryte ręcznikiem przez pielęgniarki.

Walę pięściami w podłogę.

Widzę siebie ubraną na białą, ściany pomalowane na białą. Malutkie okno na świat, wpadające przez nie promienie słoneczne, jeszcze bardziej promienny uśmiech terapeutki psychiatrycznego ośrodka zamkniętego. Chcę wyjść, chcę tylko wyjść.

Trzy miesiące później jestem zdrowa. Na zewnątrz. Ślad w dokumentach pozostał.

- Zostawiłaś apaszkę, słyszysz?! – pięść przyłożona z impetem do drzwi wrywa mnie z ciemności. Krztuszę się, mam płytki oddech. Drżącymi palcami chwytam za gardło – nic nie chroni go przed ich lodowatym dotykiem. To ona mnie tu przywiodła. Szarpię się z kluczami. Drzwi stają otworem.

Nasze spojrzenia spotykają się. Tonę w zieleni. Puls, o ile to możliwe, jeszcze mi przyspieszył, w tych dwóch szmaragdach widzę oceany zdarzeń, pąki akacji, sklep ogrodniczy, widzę klomby, pęki kwiatów polnych, napary z rumianku i pokrzywy, mój piękny ogród, ostoję spokoju, amulet szczęścia, symbol pewności, bezpieczeństwa, nadziei. Dostrzegam marzenia i lęki. Wiosnę. Odnowę. Życie.

Zielonym jedwabiem wyciera moje łzy.

**Świąt wypełnionych radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek.
Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,
pełnego optymizmu, wiary,
szczęścia i powodzenia.**

Życzy redakcja

